OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, czwartek 4 lipca 1935 r Nr. 183

Min. Beck jedzie do Berlina

Pierwsza oficjalna wizyta ministra polskiego w Niemczech

Dziś udaje się do Berlina minister Spraw Zagranicznych Beck.

Wizyta oficjalna naszego ministra Spraw Zagranicznych jest odpowiedzią na wizyty niemieckich ministrów Goebbelsa i Goeringa. Minister Beck otrzymał jeszcze dawno zaproszenie rządn niemieckiego, ale różne wypadki uniemożliwiały wyjazd do Berlina, jak np. ostatnio Żałoba Narodowa.

Minister Beck zabawi w Berlinie dwa dni. Podczas swojego pobytu odbędzie szereg rozmów, w pierwszym rzędzie z kanclerzem Hitlerem

Po raz pierwszy od czasu Niepodległości minister Polski będzie gościem rządu niemieckiego. Przez długie lata Niemcy unikały porozumienia z Polską i zajmowały się jedynie jątrzeniem i pogłębianiem zatargów Przecież i obecnie różnice te nie zostały zniesione, ale mimo to przy dobrej woli obu stron doprowadzono do poprawnych stosunków sąsiedzkich.

Gdzieniegdzie odzywają się głosy że „Polska chodzi na pasku niemieckim", względnie że „Polska opuściła swoich sojuszników", przedewszystkiem Francję. Są to poglądy mylne Polska prowadząc samodzielną politykę, robi wszystko, by zapewnić sobie bezpieczeństwo. Utrzymuje więc dobre stosunki ze swoimi sąsiadami i każde poczynanie, zmierzające do umocnienia pokoju w Europie, jest bacznie przez Polskę badane i znajduje nasze poparcie.

Prawda, że Niemcy zdobywają sobie w Europie pozycję metodami niezbyt delikatnemi, że złamały szereg umów międzynarodowych. Ale polsko - niemiecka deklaracja o nieagresji nie wyrosła na gruncie złamania jakichś umów sojuszniczych, jak np. angielsko - niemiecka umowa morska z 18 czerwca b. r.

Podczas gdy w niektórych kołach francuskich ciska się gromy pod adresem Polski, inne prowadzą usilne rozmowy nad zbliżeniem niemiecko-francuskiem. W takiem postępowaniu jest conajmniej trochę niekonsekwencji. Nie mówimy, że trzeba Niemcom ślepo wierzyć. Nie zamykamy oczu na gwałtowne zbrojenia Niemiec, które oczywiście nie posiadają charakteru pokojowego. Ale mimo to można w pewnych ściśle określonych granicach znaleźć sposób porozumienia, można uniknąć zaognienia stosunków i doprowadzić do wydajnego uspokojenia Na płaszczyźnie ściśle realnej opiera się nasz stosunek do Rzeszy.

Córka Lavala zaręczyła się z hrabią

W kołach towarzyskich Paryża omawiają z wielkiem zainteresowaniem wiadomość o zaręczynach córki premjera Jose Laval z hr. Rene de Chambrun, synem generała markiza de Chambrun i bratankiem ambasadora Francji w Rzymie. Pan młody jest w prostej linji potomkiem generała Lafayetta i odbywa praktykę adwokacką w Nowym Jorku. Ślub ma się odbyć w sierpniu b. r.

Piorunujące tempo w Senacie

Senacka komisja konstytucyjna w zawrotnem tempie załatwia ustawy, przyjęte ubiegłego tygodnia w Sejmie, to znaczy projekty ordynacyj wyborczych do Sejmu i Senatu.

W ciągu jednego popołudnia komisja zdołała przeprowadzić dyskusję ogólną i szczegółową. Projekty zostały w głosowaniu przyjęte w brzmieniu sejmowem. Wszystkie poprawki opozycyjne, podobnie jak w Sejmie, zostały na komisji senackiej odrzucone.

Przypuszczalnie jeszcze w bieżącym tygodniu projekty te znajdą się na plenum Senatu. Dyskusja, oczywiście, nie może wnieść żadnych nowych momentów. Senatorowie używają tych samych argumentów, co posłowie. W tych warunkach dysknsja senacka jest jedynie powtórzeniem dyskusji sejmowej.

W kuluarach nadal krąży pogłoska o mającem nastąpić przemówieniu premjera Sławka, z okazji zakończenia sesji nadzwyczajnej. Utrzymują, że premjer Sławek będzie przemawiał do całego społeczeństwa. Przypuszczalnie więc przemówienie będzie transmitowane przez radjo. Ma to być niejako rozpoczęciem akcji wyborczej.

Rozeszły się pogłoski, że istnieje możliwość przesunięcia terminu wyborów do października ze względu na roboty rolne, które utrudniają agitacje na wsi.

Włochy gotowe do wojny

Stwierdziły to ostatnie manewry

RZYM, (ATE). „Corriere della Sera" omawia wielkie manewry armji włoskiej, którym przypisuje doniosłe znaczenie.

W manewrach ma brać udział około pół miljona ludzi. Dziennik podkreśla, że zatarg z Abisynją winien być rozstrzygnięty w sposób ostateczny. Włochy domagają się satysfakcji. Jest to sprawa prestiżu.

Ostatnie manewry wykazały, że armja włoska jest gotowa do czynnego wystąpienia na terenie Afryki Wschodniej.

Szalone noce wyrafinowanej złodziejki

Jak miljonerka trwoniła pieniądze na uczty, podróże, futra, klejnoty i luksusowe wille

Antoni Pawiński (Nowy Zjazd 7), przyjął w połowie ub. m. służącą, z książeczką Ubezpieczalni Społecznej na nazwisko Ireny Brzozowskiej.

Po czterech dniach służby, Brzozowska, korzystając z tego, że była sama w mieszkaniu, otworzyła dopasowanym kluczykiem szufladę biurka, skradła 3.050 zł. gotówką, nadto z za obrazu — 200 zł., poczem, pozostawiwszy dokument, oraz kosz z rzeczami i pościelą — zbiegła w niewiadomym kierunku.

Poszkodowany, początkowo na własną rękę prowadził dochodzenie, poczem zawiadomił policję 1-go komisarjatu.

Wywiadowcy ustalili, że nazwisko „Brzozowska" jest fałszywe, prawdziwe zaś brzmi — Marja Suszczyńska (z męża Majewska), urodzona w Markach pod Warszawą. Po dokonaniu kradzieży, Suszczyńska zbiegła do Łodzi, do koleżanki. Po jednodniowym pobycie, powróciła do Warszawy i zamieszkała przy ulicy Krochmalnej 36. Posiadając tak znaczną sumę gotówki, Suszczyńska nabyła w magazynie Hersego 3 suknie. Następnie w pierwszorzędnych magazynach na ul. Marszałkowskiej i Brackiej, kupiła biżuterję, lisa srebrnego i t. p., wydając na to wszystko około tysiąca złotych.

Zawitała również do teściowej, Franciszki Majewskiej, męża swego, Jana, oraz 3-letniej córki, Anny, zam. Łazienkowska 20, gdzie pozostawiła 300 złotych.

Szykując się do wyjazdu na prowincję, Suszczyńska, będąc w jednym z pierwszorzędnych lokali gastronomicznych na Nowym Świecie, poznała jakiegoś starszego pana, z którym pojechała własnym samochodem do Ostrołęki, zatrzymując się w hotelu. Nazajutrz, żądna wrażeń, aferzystka pojechała pod granicę Prus Wschodnich, wynajmując willę i płacąc zgóry za 4 miesiące w Sieluniu, powiadamiając depeszą męża, ażeby tam przyjechał.

Wywiadowcy wraz z poszkodowanym Pawińskim pojechali do Sielunia, i aresztowali Suszczyńską i męża jej, którzy znajdowali się w większem gronie letników, racząc się winem — na plaży.

Majewskich wraz z zakupionemi rzeczami, oraz znalezioną przy nich gotówką, w sumie 2 tysięcy złotych, przewieziono do Warszawy i osadzono w więzieniu.

W dalszym ciągu prowadzonego dochodzenia ustalono, że Suszczyńska, mieszkając jeszcze w Łodzi, w 1927 r., po zagubieniu swego dokumentu, w podstępny sposób wykupiła z parafji metrykę swej koleżanki, Ireny Brzozowskiej. Pod tem nazwiskiem ochrzciła swe dziecko.

Przyjechawszy do Warszawy, również pod tem nazwiskiem objęła posadę służącej, wyszła zamąż (ślub odbył się w kościele ewangelicko - augsburskim) z Janem Majewskim. Podawała się również za Irenę Kowalską i w Markach pod Warszawą dokonała kradzieży na 700 zł. znaczków stemplowych i pocztowych.

Wyrafinowana złodziejka już od kilku lat była poszukiwana przez różne sądy. Niestety, trudno było ją ująć gdyż podawała się na inne nazwisko. Pawiński odzyskał znalezione pieniądze i wszystkie zakupione przez złodziejkę ubrania, biżuterję, platery i t. p.

Zaznaczyć należy, że złodziejka szykowała się już na wyjazd zagranicę, przeczuwając prawdopodobnie, że będzie wkrótce aresztowana. Miała już spakowane wszystkie rzeczy, lecz na szczęście nie było jeszcze pociągu.

Romantyczny kandydat na tron Węgier

Arcyksiążę rozwiedzie się, ożeni z królewną, a wkońcu wstąpi na tron?

WIEDEŃ, (ATE). W kołach monarchistów austrjackich wielkie zaniepokojenie wywołała pogłoska, że regent Węgier, admirał Horthy i premjer generał Gömbös zamierzają ofiarować koronę węgierską arcyksięciu Albrechtowi Habsburgowi.

Arcyksiążę, jedyny syn byłego głównodowodzącego armją austro - węgierską w czasie wojny światowej, feldmarszałka arcyksięcia Fryderyka, liczy obecnie 38 lat. Uchodzi on za spadkobiercę w linji żeńskiej narodowej węgierskiej dynastji Arpadów.

Arcyksiążę Albrecht ożenił się przed kilku laty z rozwiedzioną małżonką b. posła węgierskiego w Sofji, a obecnie w Wiedniu, Rudnaya. Zawarł on w Anglji ślub cywilny, który nie uzyskał zgody Stolicy Apostolskiej.

Obecnie arcyksiążę wszczął kroki rozwodowe i jak krążą pogłoski, zamierza poślubić najmłodszą córkę króla włoskiego, ks. Marję.

Doniesienia o zaofiarowaniu korony Św. Stefana arcyksięciu Albrechtowi wywołały zdumienie wśród zwolenników prawowitego spadkobiercy Habsburgów, arcyksięcia Ottona.

Przywódcy monarchistów węgierskich, hr. Sigray i margrabia Pallavicini zamierzają wszcząć energiczną akcję w całym kraju przeciwko kandydaturze arcyksięcia Albrechta na tron węgierski.

Wiadomości z całego świata

SPALIŁO SIĘ MIASTO

Według doniesień z Moskwy miasto Kozmo-Demjańsk padło pastwą ognia. Gaszenie pożaru napotkało na wielkie trudności ze względu na brak wody. Uratować zdołano tylko jedną dzielnicę miasta.

DOŻYWOCIE ZA 27 MORDERSTW

W dniu wczorajszym zapadł wyrok w Budapeszcie w sprawie byłego komisarza bolszewickiego rządu węgierskiego, Mathiasa Rakosy'ego. Został on skazany za 27 dowiedzionych morderstw na karę dożywotniego więzienia. W ten sposób wyrok trybunału pierwszej instancji został zatwierdzony.

200.000 OSÓB BEZ DACHU NAD GŁOWĄ

Z Tokjo donoszą: Według komunikatu oficjalnego powódź wyrządziła niezwykle dotkliwe straty, które są oceniane na przeszło 10 miljonów jen. Według wiadomości ministerstwa Spraw Wewnętrznych 85 osób poniosło śmierć. ~1200 domów uległo zniszczeniu. Przeszło 200.000 ludzi znajduje się bez dachu nad głową. 515 mostów zostało zerwanych.

MŁODY ZABÓJCA

Sąd przysięgłych w Cannes (Francja) skazał na 20 lat ciężkich robót 24-letniego Michała Henriot, oskarżonego o zabójstwo swej 19-letniej żony.

WSTRZĄSY PODZIEMNE

U podnóża wulkanu Etna w miejscowości Acireale odczuto wczoraj dwa wstrząsy podziemne, z których pierwszy wydarzył się o godzinie 4-ej min. 30, a drugi o godzinie 10-ej min. 5 rano. 28 domów uległo zniszczeniu, 50 osób odniosło rany. Śmiertelnych ofiar w ludziach nie zanotowano.

WIELKA KATASTROFA KOLEJOWA

Wpobliżu Chatellerault (Francja) wykoleił się na stacji Cernay pociąg osobowy. Liczba ofiar w ludziach jest dość znaczna, a straty materjalne są poważne. Ruch kolejowy na tej linji został przerwany na kilka godzin.

Bal maskowy morderców i kryminalistów

(Korespondencja własna z Nowego Jorku)

Gdy człowiek przez dłuższy czas przebywa w Stanach Zjednoczonych, przyzwyczaja się do wielu dziwnych zjawisk. Lecz najdziwaczniejszem zjawiskiem jakie miałem okazję zaobserwować, był bezsprzecznie bal maskowy w Sing-Sing.

Dyrektor Sing-Sing dbający o swych „pupilów" i starający się rozproszyć ich smutne myśli chciał wnieść trochę wesołości w jednostajne życie więźniów. Sekretarjat stanu dla spraw bezpieczeństwa nie miał nic przeciw projektowi dyrektora i zgodził się na urządzenie balu maskowego w więzieniu, stawiając tylko jeden warunek — „na balu nie będzie publiczności, ani żadnych gości".

Intendent więzienia dostarczył trochę grosza, szmatek i kilka maszyn do szycia. Organizację zabawy objął wyłoniony z pośród więźniów komitet, składający się z 10 osób. Gorączkowo przygotowywano się do zabawy, aż wreszcie nadszedł ów radosny dzień.

Zabawa była wyznaczona na godzinę czwartą. Przybyliśmy nieco wcześniej. Przy wejściu zadają nam stereotypowe pytania, podają do wypełnienia stereotypowe formularze więzienne i w sposób stereotypowy szukają u nas broni. Jedna tylko jest zmiana. Przy wejściu zamiast czterech wartowników stoi obecnie dziesięciu. Wszyscy mają kieszenie wypchane rewolwerami, a na rękach białe rękawiczki.

Intendent, Mr. Bottom gorąco ściska dłoń każdego z przybyłych gości (tylko dziennikarze otrzymali zaproszenie na bal). Posuwamy się wzdłuż długiego szpaleru uzbrojonych wartowników, przechodząc przez długi korytarz. Na końcu korytarza tarasują nam drogę ciężkie stalowe drzwi. Nagle drzwi otwierają się. Mamy przed sobą nawpół oświetloną salę, ozdobioną girlandami z kwiatów i lampionami.

Pokój był podzielony na kilka części, które swym wyglądem przypominają klatki dla dzikich zwierząt. Znajdowaliśmy się w sali przeznaczonej do odprawiania modłów. Siedzieliśmy za kratami, za któremi zazwyczaj siedzą więźniowie podczas nabożeństwa. Jedna część sali była zarezerwowana dla gości, druga dla więźniów.

Naprzeciw nas na podjum umieściła się dość liczna orkiestra. Kapelmistrz 40-letni mężczyzna, odziany w białą piżamę, ze znudzeniem rozglądał się po sali. Orkiestra grała wcale nieźle.

— Widać, że ten jegomość zna się na muzyce — oświadczył mr. Bottom z uśmiechem. — Niegdyś był on jednym z najpopularniejszych dyrygentów i kompozytorów Brodwayu. Nazywa się Albert Chaltham. Zastrzelił swą ukochaną, i w przypływie wściekłości zabił jej najbliższą rodzinę. W ten sposób dostał się tutaj. Cudem, chyba tylko dzięki przeoczeniu, uniknął krzesła elektrycznego.

— A inni? — zapytałem.

— Mamy tu wielu muzykalnych więźniów — odparł intendent, pocierając swe kościste dłonie. — Naprzykład ten oto saksofonista jest groźnym gangsterem. Nazywa się Kelly. Zabił czterech policjantów i wysadził w powietrze trzy domy; harmonista był kapitanem statku płynącego po Hudsonie. Chyba panowie sobie przypominają ową sensacyjną aferę ze statkiem „Prezydent Lincoln". To właśnie ten harmonista złamał kręgosłup dwum ludziom, a zwłoki ich wrzucił do wody. Pianista pójdzie chyba w przyszłym tygodniu na krzesło elektryczne, ponieważ jego prośba o ułaskawienie będzie prawdopodobnie odrzucona. Zabił żonę, by otrzymać premję asekuracyjną. Ten niski, otyły jegomość, siedzący przy bębnie, to Felton — gangster, morderca i uwodziciel. Jeden tylko Bóg wie, jak uniknął kary śmierci. Obok niego siedzi jego były szef. Niebezpieczny typ. Jak panowie widzicie jest on przymocowany kajdanami do krzesła.

Gdy orkiestra odegrała jakiś lekki utwór muzyczny, otworzyły się drzwi. Na progu ukazali się wartownicy, a za nimi więźniowie. Była to grupa „rabusiów morskich". Ich „kapitan" był odziany w czerwony płaszcz i miał przylepioną gęstą, czarną brodę.

— Czy zawodowcy z tej dziedziny? — zapytałem ironicznie.

Bottom potrząsnął głową.

— Kapitan jest defraudantem, inni zaś siedzą tu za zabójstwo.

Na salę weszła jakaś kobieta w długiej, powłóczystej sukni.

— To jest znany włamywacz, cudownie naśladujący kobiety. Swego ostatniego włamania dokonał również w przebraniu kobiecem.

Nagle nastąpiła nieoczekiwana przerwa. „Rabusie morscy" rzucili się na „kobiety". Natychmiast wmieszali się w awanturę wartownicy. „Kapitan" dostał maczugą silne uderzenie w głowę, „kaznodzieja" — w brzuch. W wejściu z błyskawiczną szybkością ukazał się karabin maszynowy i rozległ się rozkazujący głos:

— No, chłopcy, wychodzić! Jeden za drugim wychodzić!

Orkiestra zagrała upojne tango, pod którego akompanjament wartownicy wyprowadzili „poszkodowane" maski. Jakiś niski, zupełnie przyzwoicie wyglądający więzień skorzystał z wywołanego zamętu i zbliżył się do krat; wyczuliśmy, że ma jakieś nieczyste zamiary, że nosi się z zamiarem kradzieży. Po drodze do nas zdążył już skraść z kieszeni pewnego Hiszpana zegarek, u jednej kobiety ściągnął broszkę ze sztucznych pereł, a u jednego wartownika — pistolet.

Mieliśmy już dość tego widowiska. Chcieliśmy się udać po płaszcze i kapelusze. Nagle stawił się przed nami jeden z wartowników i prosił, byśmy się jeszcze przez chwilę zatrzymali, gdyż w obecnej chwili nie sposób opuścić więzienia.

Z oddali dochodziły jakieś wrzaski, przeciągłe gwizdy, nawoływania, wrzynające się w ucho sygnały zmotoryzowanej policji, dźwięki syren.

— Co się stało? — zapytało kilka przestraszonych głosów. — Czy więźniowie wszczęli bunt?

— Nie, — odpowiedział wartownik. Pomimo zachowania całkowitego milczenia, wieść o odbywającej się dziś zabawie więźniów rozeszła się po mieście. 5,000 pań z towarzystwa nowojorskiego zebrało się przed bramą więzienia, chcąc się dostać do wnętrza. Musiano użyć wszelkich środków, by odeprzeć ten atak. Przypuszczalnie bomby z gazem łzawiącym rozproszyły ciekawskie panie.

Dopiero po kwadransie droga była wolna i mogliśmy opuścić więzienie.

Kto winien śmierci dwojga ludzi?

Współczucie a zarazem potępienie

Dziś zabiera głos Czytelnik z Jędrzejowa

Jak wielkie zainteresowanie wzbudziła nasza ankieta, świadczą o tem liczne listy, jakie otrzymujemy z różnych stron kraju. Poniżej drukujemy w dosłownem brzmieniu głos obywatela z Jędrzejowa, pana J. R., który dowodzi, że rowerzystka jest przyczyną katastrofy, lecz głównym winowajcą jest kierowca.

Pan J. R. pisze:

„Współczuję z kierowcą auta, którego spotkało nieszczęście. Ale chodzi o pogląd na sprawę. Prawo karne powiada, że czyn lub zaniechanie, powodujące nadwyrężenie zdrowia, uszkodzenie ciała lub śmierć „osób trzecich" podlega karze, jeżeli sprawca mógł to przewidzieć.

Kierowca auta, widząc przed sobą jadącą zygzakowato cyklistkę, która nie zważała na sygnały, powinien przewidzieć, nieszczęśliwy wypadek i zwolnić lub wstrzymać bieg auta. Cyklistka rzeczywiście jest przyczyną, lecz właściwym winowajcą katastrofy i śmierci dwojga ludzi, jest kierowca auta.

Z wymienionych wyżej powodów trudno jest pogodzić się z myślą uratowania owych dwojga ludzi kosztem życia cyklistki.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Chciał i dał

(A. E.) — Czy pan sędzia uczęszcza kiedy na dzikie plaże — zapytał pan Szymon Wronek.

— Nie.

— Bo ja właśnie tamuj po drodze na te plażę stoję z obwarzankami. I ogórki kwaszone takżesamo sprzedaję.

Aż tu pewnego dnia przypętał się ten oto oskarżony, czyli Czesław Banasiak. Przyniósł koszyk z obwarzankami i kubeł z ogórkami, i stanął z temi utensyljami tuż koło mnie.

— Panie kupiec — mówię do niego — posuwaj pan do jasnej cholery! Tu mój plac. A on na to:

— Nie pytam się szanownego konkurenta, czyj to plac, i wogóle mało mnie to obchodzi. Tutaj je dzika plaża, znakiem tego i wolność kupiecka tu je. Każden jeden ma prawo stać, gdzie ma upodobanie.

— No to zapychaj pan — mówie do niego — gdzie dalej. Jak będziem w jednem miejscu handlować, to każden z nas połowę tylko zarobi. Myślisz pan —powiadam,— że dla pańskiej przyjemności ludziska dwa razy tyle bajgli opychać będą?

Wtedy on twarz na mnie rozluzował i krzyczy:

— Zamkniesz się raz, taki synu, czy ja cię mam zamknąć? O wiele powiedziałem, że nie pójdę z tego placu, to się nie rusze, choćbym miał trupem padnąć. Widzieliście go — powiada — lancusia! Wystroił się stary byk, na letkiem chlebie, a ja to w podartej kapocie mam po Warszawie ganiać? Niedoczekanie twoje, ty ścierwo jedne!

No i upraszam tera pana sędziego, żeby za te ścierwo i za tego byka, wsadził Banasiaka do mamra.

— Czy to wszystko prawda panie Banasiak? — zapytał pan sędzia.

— Prawda — odparł oskarżony — ale do połowy. Bo jeszcze „dety flimonie" na niego powiedziałem, „koniu wędzony" i „stara idjoto". A wszystko przez to, że mnie kwaszonem ogórkiem w pysk chciał dać, panie sędzio!

— Chciał? A skąd oskarżony wie, że chciał?

— Bo gdyby nie chciał, toby nie dał, panie sędzio. A że dał znakiem tego chciał!

W tym stanie rzeczy Sąd Grodzki (Oddział 4) oskarżonego uniewinnił.

Popełnił samobójstwo przez 8 złotych

Z Wilna donoszą nam o tragicznym wypadku, bardzo charakterystycznym dla obecnych czasów.

Tragarzowi Władysławowi Jurgielewiczowi nadesłał magistrat nakaz płatniczy. Ze swych nikłych zarobków Jurgielewicz ledwie mógł wyżywić swą liczną rodzinę, nie mogło więc być mowy o tem, by mógł uiścić żądany podatek.

Ten nakaz płatniczy wpłynął jednak tak przygnębiająco na tragarza, że postanowił zakończyć ze swem nędznem życiem i powiesił się w mieszkaniu matki.

Jednakże J. życia nie zakończył. Domownicy w porę przerwali sznury i przywrócili go do życia.

Należy zaznaczyć, że Jurgielewicz miał zapłacić w magistracie tylko 8 złotych.

Wesoły Kącik

BOHATER

Przepraszam... ale co robić, kiedy tak było rzeczywiście.

Pasażer, siedzący przy drzwiach przedziału kolejowego, widocznie był chory na żołądek. Bo w pewnej chwili wszystkie oczy skierowały się na niego, wszystkie nosy się skrzywiły, a siedząca przy nim panienka zerwała się z ławki.

— Fe! — zawołała oburzona.

Pasażer, chory na żołądek uśmiechnął się dobrodusznie.

— Fe? Dlaczego nie me? Albo be?

— Świnia! — oświadczyła panienka i podeszła do okna.

Pasażer chory na żołądek wcale się nie obraził.

— Dlaczego akurat świnia? — spytał naiwnie. — Czy tylko świnia ma takie wypadki? A lew nie? A tygrysowi nie może się zdarzyć? Więc skąd pani wie, że jestem świnia? Może jestem lew?

Panienka odwróciła się tyłem i urwała rozmowę. Ale głos zabrała dama, siedząca vis a vis.

— Za grosz wstydu pan nie ma! Jak można?

Pasażer - winowajca wzruszył ramionami.

— Jak trzeba, to można.

— W takich wypadkach wychodzi się z przedziału!

— Sie boję. Ostatnio były wypadki, że wylatywali z pociągu. Poco mam ryzykować?

A tymczasem w przedziale atmosfera stawała się coraz cięższa. Pasażerowie zatykali sobie nosy, wachlowali się chusteczkami, gazetami.

Pasażer chory na żołądek przyglądał się temu pobłażliwie.

— Nic strasznego, — pocieszał towarzyszy. — Do wszystkiego się można przyzwyczaić.

A widząc, że sąsiadka z vis a vis wachluje się chusteczką doradził życzliwie:

— Niech pani lepiej zatka nos. Wachlowanie nic nie pomoże. Ja się znam na tem. Już miałem dużo takich wypadków.

— Wytrzymać nie można! To skandal! — sapnęła wściekle dama z vis a vis. wyjęła z torby butelkę wody kolońskiej i obficie skropiła sobie twarz.

— Może pani i mnie pozwoli? — zwróciła się do niej sąsiadka. — Czuję, że mi się robi słabo. Tak tu duszno.

— Ależ proszę bardzo.

— To może i mnie? — prosił następny pasażer.

Po kolei zgłaszali się wszyscy. A hojna właścicielka wody kolońskiej nikomu nie odmawiała. Skrapiała każdego.

Gdy wreszcie do połowy opróżnioną butelkę chciała zpowrotem odłożyć do torby, pasażer chory na żołądek spojrzał na nią z wyrzutem:

— Przepraszam! A mnie pani nie skropi? Wszyscy mają frajdę, ja też chce mieć!

Pani z wodą kolońską aż wypieków dostała z oburzenia.

— Bezczelny świntuch! Jak pan śmie?! — wrzasnęła na cały głos.

— Co znaczy, jak śmiem? — obraził się pasażer chory na żołądek. — Wszystkich pani oblewa, a dla mnie pani żałuje? A kto tu jest główny bohater? Ja! Przecie przeze mnie jest ta cała frajda!

Napoleon Sadek

Chiny-przyczyną wojny światowej

LONDYN (ATE) — Z Tokio donoszą: Ajencja „Kokutsu" podaje, że w Nankinie odbyły się narady wyższych wojskowych i przedstawicieli niektórych resortów cywilnych pod przewodnictwem marszałka Czang - Kaj - Czeka.

Według opinji marszałka Czang - Kaj - Czeka Chiny mu szą w niedalekiej przyszłości stać się terenem nowej wojny światowej. Należy więc być przygotowanym na tę ewentualność.

Na szeregu zebrań o charakterze propagandowym poruszono te sprawy; poza tem został opracowany plan przygotowania ludności cywilnej Chin do ewentualnej wojny, oraz wydano szereg instrukcyj władzom poszczególnych prowincyj.

Rozporządzenia dotyczą głównie dróg, łączności, transportu, lotnictwa i wprowadzają zmiany w systemie rekrutacji armji chińskiej. W pierwszym rzędzie środki o charakterze ochronnym będą przeprowadzone w prowincjach Anhoi - Hena - Czanan i Czuntsin. Prowincja Uhan została wyznaczona jako „centralny" okręg obrony.

W cztery oczy

Miłość ekspedjentki do studenta

P. Lusia prosi nas:

„Drogi Redaktorze;

Wytłumacz mi, co to wszystko znaczy. Otóż w tem rzecz, że zauważyłam teraz dopiero, iż wszyscy ludzie są jednakowi, nie ma ludzi innych, czyli lepszych. O, Boże, jacy ludzie są! Popro stu niechęć mnie bierze do pracy! Bo tam, gdzie pracuję to prócz mnie są inne panienki, ale szkoda czasu o nich mówić. Poprostu czuję się zgorszona.

Lecz jest jedna, z którą się przyjaźnię, bo jest dość szlachetna, to aż nieraz płaczemy, żeby lżej się zrobiło. Otóż w tem rzecz. Mucha ma narzeczonego kapralika. Kochają się wzajemnie i jest b. szczęśliwa. Ja zaś miałam tylko znajomego Miecia, studenta z Politechniki.

Narazie wydało mi się, że to jest całkiem inny Mietek od wszystkich ludzi. Nieraz sprzeczałyśmy się z Muchą, że Miecio różni się dużo od kapralika, a ona mówiła, iż nic się nie różni, że mnie się tylko tak zdaje, to aż się popłakałam, bo nie lubiłam, gdy ktoś porównywał Miecia z kim innym, bo rzeczywiście Mietek ma zupełnie inne zalety, jak wszyscy, inaczej chodzi, inaczej mówi. Doprawdy, mówi tak słodko, a serduszko moje wchłania jego słowa jak miód z kwiatka.

A więc obraziłam się na Muchę o porównanie ze swoim kapralikiem i obecnie gniewamy się. I poco, to, pytam? Kiedy ten inny Mietek wcale nie jest inny. Niczem nielepszy od tych panienek o których wspominałam a taki sam. Tyle się nasłuchałam od jego kolegów, że aż głowa mi spuchła, jak bania Karmelicka. Nietyle się tem przejęłam, że on nie jest inny, od wszystkich, tylko jego obłudą, ale niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. To mnie nauczyło być silną i zbyt wiele nie wierzyć słodkim słówkom, a po rozstaniu z niemi nie rozpaczać.

Tak, Panie Redaktorze, już mnie nikt nie „zbuja", że jest inny Miecio, bobym mu głupstwo zgóry palnęła. Bo na Miecia to tak liczyłam, jak na siebie, mimo to, że on nie ożeniłby się nigdy ze mną, bo on bogaty student, a ja biedna ekspedjentka, ale go bardzo lubiłam, dlatego też spotykaliśmy się pewno rok cały.

Był b. szlachetny, ale co z tego kiedy dowiedziałam się troszkę zadużo; zasadniczo to mnie nie powinno obchodzić, lecz b. to mnie dotknęło. Unikałam spotkania i postanowiłam nie spotykać się więcej. Bo przyznam się, że powodzenie u chłopców mam, tylko do tej pory nie zawiązałam znajomości, bo niech ochłonę troszkę.

Doprawdy Mietek zajął mi całą duszę.

Drogi Redaktorze, błagam o radę, jak zapomnieć o nim, bo w przeciwnym razie na żadnego nie spojrzę. Jak jest obecnie, żaden mnie nie interesuje. A o Mietku za wszelką cenę zapomnieć trzeba! Choćby nawet przyszedł, co jemu powiedzieć, żeby zrozumiał, że ja nie jestem zabawką. Bo on sobie mnie lekceważy. A więc proszę o wydrukowanie mojego listu, zarazem o radę, za którą gorąco dziękuję".

Wydaje mi się, Panno Lusieńko, że postąpiła Pani niewłaściwie. Swoją niechęć do Mietka oparła Pani jedynie na ocernianiu go przez kolegów A czyż to miarodajny dowód? Bynajmniej. Mogli to uczynić z szeregu pobudek bynajmniej nie faktycznych, lecz ściśle osobistych, np. przez złość lub zazdrość. Dlatego nie widzę powodu do „zapominania" o Mietku. Proszę się najpierw przekonać w rozmowie z nim oraz według jego postępków, czy słusznie go oskarżono, a potem jeszcze raz do nas napisać, to pogadamy.

Kto utoruje nam drogę do filmu?

Szary człowiek ma głos

Otrzymujemy następujący list:

„Czytuję z wielkiem zainteresowaniem ukazujące się od jakiegoś czasu w „Ostatnich Wiadomościach" życiorysy „gwiazd" filmowych. Czytuję i zazdroszczę!... Widzę bowiem. jak wiele znaczy w tych wypadkach „łut szczęścia". Ale skoro to trafia się temu i owemu z ludu, myślę sobie niekiedy, czemużby nie miało się zdarzyć i mnie?

Kino jest dla nas, ludzi ciężkiej pracy i małych zarobków, jedyna przeważnie rozkoszą, jedyna możnością uchylenia rąbka ziemskiego raju, dostępnego, pozatem, tylko dla bogaczów.

Pamiętam, że słyszałam kiedyś, siedząc na galerji Filharmonji, ładną piosenkę, śpiewana przez Ordonkę o dziewczynie z ludu, rozkochanej w kinie i jego gwiazdach. Dziś jeszcze brzmią mi w uszach słowa tej piosenki: „Kiedy wieczorem wracam z fabryki, zakręcam grzywkę, kładę trzewiki i wtedy idę sobie do kina, żeby popatrzeć na Możuchina. Jakże się oni pięknie kochają, ten mój Możuchin z tą Miją Mają... wzdycha dziewczyna i dodaje rozmarzona, jakby była szczęśliwa, gdyby Możuchin „nie był artysta gdzieś w Ameryce, ale majstrem w naszej fabryce"...

Cóż bowiem może być śmielsze, niż marzenia!.. Ale wolno je żywić, skoro jednak niekiedy cud się staje... Stał się przecież cud, jak czytam w „Ostatnich Wiadomościach", że Polcia Chałupiec, córka praczki z Bugaju, została słynna Polą Negri. I stało się to przecież tu w Warszawie, w najbliższem naszem sąsiedztwie... Ale skoro tak wielki talent krył się w skromnej córce praczki ze Starówki i Powiśla, kto wie, czy takich nie znalazłoby się jeszcze więcej..

Kto wie, ile takich ukrytych zdolność tkwi w dziewczętach, nachylonych całemi dniami nad igłą, czy nad maszyną do szycia? Albo może w niejednym chłopcu, terminującym u szewca czy stolarza? Panowie filmowcy, czytam często, poszukują t. zw. „nowych twarzy" narzekają na brak talentów.

Niech spróbują poszukać ich wśród nas, ludzi ciężkiej pracy, którzy niekiedy czują w sobie powołanie do aktorstwa, ale nie mają możności dotrzeć do wielmożnych panów filmowców, bo jakże się do nich dostać? Jeżeli nawet ktoś śmielszy zajrzy do wytwórni filmowej bez protekcji czy polecenia woźny odrazu odprawia go z kwitkiem. Jeżeli posłać fotografje niesposób doczekać się jakiejkolwiek odpowiedzi.

O, gdybyż ktoś zdołał przełamać te zapory, dzielące nas, ludzi prostych, od reżyserów filmowych! Byłoby to z korzyścią dla obydwu stron, bo może filmowiec zyskałby nową Polę Negri, a nieiedna czy niejedne mu z nas uśmiechnęłoby się szczęście.

Kto utoruje nam drogę do filmu, kto postara się odszukać talenty aktorskie, drzemiące wśród ludu, ten będzie miał wielką zasługę i zyska dozgonną wdzięczność".

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na cara Aleksandra III

11. DYREKTOR DEPARTAMENTU POLICJI ZADOWOLONY...

Uljanow nie mylił się. Pod drzwiami stał Kanczer i podsłuchiwał rozmowę młodzieńców.

— Tym razem udało mi się! — pomyślał Kanczer i oddalił się.

Prawie w tej samej chwili zniecierpliwiony Uljanow podszedł na palcach do drzwi i otworzył je. Lecz za drzwiami nikogo nie było.

— Co się tobie stało? — drwiąco zapytał Łukasiewicz.

— Nic! — odparł zawstydzony Uljanow.

Był jednak przekonany, że ktoś ich szpieguje. I to uczucie nie opuściło go już przez cały czas pobytu w Pargołowie. Gdy wreszcie nadszedł dzień, w którym wykończono wszystkie bomby i w którym opuszczono niezamieszkały i napawający niepokojem budynek w Pargołowie. Uljanow odczuł wielką ulgę.

Obecnie terorvści mieli już za sobą najtrudniejszą część prac przygotowawczych — mieli przecież bomby. Opracowanie pozostałych drobnych szczegółów nie przedstawiało żadnych trudności i nie napotkało na przeszkody. Wszystko było gotowe. To też z niecierpliwością oczekiwali terorvści dnia 1-ego marca, dnia, w którym miał paść znienawidzony car.

Z niemniejszą niecierpliwością oczekiwał dnia 1-go marca dyrektor departamentu policji. Durnowo. W gmachu departamentu, wśród urzędników szły mętne słuchy o jakichś tam bombach, rozruchach i zamachach o niczem jednak nie wiedziano dokładnie. Lecz i tuf ne listy wysyłane do komisarzy poszczególnych komisarjatów policji, specjalni kurjerzy o tajemniczych i uroczystych minach, którzy co pewien czas przychodzili do Durnowa, i poufne posiedzenia wyższych urzędników departamentu — to wszystko dawało urzędnikom wiele do myślenia i utwierdzało w przekonaniu, że „coś" się szykuje.

Tylko kilka osób wiedziało o co chodzi. Byli to urzędnicy departamentu, najbliżsi współpracownicy Durnowa, których wtajemniczył w swe plany.

Sam zaś Durnow zacierał ręce z uciechy. Prowokator, któremu udało się wślizgnąć do grupy terorystów, wyśmienicie spełniał poruczoną sobie misję. Co pewien czas nadsyłał dyrektorowi sprawozdania o posuwających się naprzód przygotowaniach. Durnow nie przeszkadzał jednak terorystom. Pozwolił im działać i przygotowywać zamach. Wywoła to większy efekt na carze i na opinji publicznej. Wówczas on, Durnow, stanie się bohaterem dnia. Car napewno odwdzięczy się swemu wiernemu słudze, który tak troskliwie dba o jego życie. Aleksander trzeci napewno przyśle mu list dziękczynny i niechybnie zamianuje go ministrem. On, Durnow, będzie ministrem spraw zagranicznych! Spełnią się więc wreszcie jego marzenia! Ma już teraz zapewnioną karjerę!

— Ot, przez głupi przypadek, że kilku głupim młokosom zachciało się robić zamachy, zostanę ministrem — mruczał pod nosem zadowolony Durnow. — Taka okazja nie zdarza się każdemu dyrektorowi departamentu policji. Na to należy czasem czekać całe życie! A mnie się udało. „Szczęściarz" jestem! Ale teraz trzeba działać roztropnie, żeby nie zepsuć całego efektu, trzeba przygotowywać grunt, trzeba siać niepokój u wyższych władz...

Durnow zadzwonił na sekretarza:

— Proszę natychmiast napisać list do ministerstwa spraw wewnętrznych. Proszę zaznaczyć, że to ściśle poufny list. Byłoby rzeczą pożądaną, by Jego Królewska Wysokość nie brał udziału w uroczystościach żałobnych, mających się odbyć 1-go marca. Mamy wiadomości, tak, pisz pan, mamy wiadomości, pochodzące z wiarogodnego źródła, że przygotowuje się zamach na cara... Ha, ha, ha... Jestem na tropie całej tej bandy... Już się nie wymknie z moich rąk...

Miecz.
D. c. n.

Proces o zabójstwo
na pełnem morzu

W uzupełnieniu obszernego sprawozdania, zamieszczonego we wczorajszym numerze „Ostatnich Wiadomości" w sprawie Adama Żaka i Marjana Gdowskiego, oskarżonych o zabójstwo ś. p. Zygmunta Turzyńskiego na yachcie „Przygoda" — donosimy, iż rozprawa w Sądzie Najwyższym nie doszła do skutku.

Wobec nieprzybycia obrońcy z urzędu osk. Żaka — Sąd Najwyższy, mając na uwadze, iż nie może on być pozbawiony obrony — postanowił sprawę odroczyć. Nastąpiło to około godz. 17-tej.

Na sali rozpraw zwracała uwagę matka osk. Gdowskiego, zalewająca się rzewnemi łzami.

Jedna z kul mordercy
ugodziła w obraz Matki Boskiej
Zabójca kaja się przed sądem

Jeżeli w małem mieszkanku ulokuje się liczna rodzina, w dodatku skłócona ze sobą, tam trudno o spokój.

Paweł Morek wraz z żoną, synem, zamężną córką Janiną Wnukową i jej mężem Józefem Wnukiem, zajmowali jedną izbę.

Józef Wnuk należał do szczęśliwców, gdyż w dniu ślubu otrzymał pokaźny posag na założenie sklepu. Teściowie, oddawszy swe skarby w ręce zięcia — domagali się odeń utrzymania. Wnuk jednak opierał się temu kategorycznie, a nawet dążył do wysiedlenia teściów. Na tem tle powstały dosyć gwałtowne nieporozumienia.

Pewnego dnia rozdrażniony Wnuk zatarasował drzwi i, gdy rodzina Morków usiłowała przedostać się do wnętrza — rozpoczął kanonadę z rewolweru. Kula, skierowana do teściowej — trafiła w obraz Matki Boskiej. Drugą kulą Wnuk zabił na miejscu zbliżającego się syna Morków, Jana. Ostatnie kule padły w stronę teścia, który został ranny w pierś.

Niepoczytalny morderca zbeszcześcił zwłoki Jana Morka, bijąc go po głowie rękojeścią rewolweru.

Gdy został przez policję aresztowany — Wnuk dowodził cynicznie, iż działał w obronie koniecznej, gdyż rodzina Morków nastawała na jego życie.

Przed sądem najbardziej obciążające zeznania złożyła jego własna żona, która określiła Wnuka jako potwora, tyranizującego całą rodzinę.

Inni świadkowie złożyli również niekorzystne zeznania. Teza obrony oskarżonego nie została zatem potwierdzona. Sąd uznał Wnuka winnym zabójstwa i usiłowania zabójstwa z premedytacją, na co wskazuje choćby fakt zatarasowania drzwi i skazał go na 12 lat więzienia z pozbawieniem praw.

Wnuk w dalszym ciągu dowodzi, że jest ofiarą rodziny, przed którą zmuszony był bronić się strzałami z rewolweru.

Sprawa ta wczoraj znalazła się na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie, lecz do rozprawy nie doszło, gdyż obrona oskarżonego zgłosiła szereg nowych świadków i dowodów, które mają ustalić fakt obrony koniecznej, oraz działanie w stanie silnego wzruszenia. Z tego powodu Sąd sprawę odroczył.

„Biedni" miljonerzy...

John Rockefeller jeszcze ciągle żyje. Lecz jego tryb życia nie jest godny zazdrości. 94-letni starzec spędza większą część roku w swej willi na Florydzie. Jest on pod stałą opieką dwuch pielęgniarek. Dysponują one nim jak dzieckiem, wyznaczając mu ilość czasu, który ma spędzić na spacerze i układając jego menu, które składa się z bardzo skromnych potraw. Ten multimiljoner, posiadacz niezliczonej ilości trustów i koncernów, od którego woli zależny jest los dziesiątek tysięcy ludzi z uległością godną podziwu poddaje się rozkazom pielęgniarek.

Niedawno spytał go jeden z bliskich przyjaciół, który ma jeszcze do niego dostęp, coby mu obecnie sprawiło największą przyjemność.

— Szklanka soku pomarańczowego, — odparł bez namysłu Rockefeller.

Nie chce się dać wprost wiary, że w Sowietach istnieją miljonerzy, miljonerzy posiadający wprawdzie tylko papierowe ruble, ale w każdym razie są to miljonerzy.

Ludzie zatrudnieni w przemyśle muszą wydawać wszystkie pieniądze, jakie zarabiają, tego żąda od nich prawo. Ustawa ta nie dotyczy jednak pisarzy. Wśród nich właśnie znajdują się ludzie, którzy zarabiają bajońskie sumy. Największy sukces osiągają autorzy dobrych komedyj, którzy otrzymują 6 procent wpływów kasowych.

Dla przykładu tylko wyliczymy na tem miejscu Wasyla Skwarkina, bezsprzecznie najbogatszego człowieka Moskwy. Przytem należy zaznaczyć, że napisał on tylko jedną sztukę, „Cudze dziecko". A że prawie wszystkie teatry w Rosji i zagranicą wystawiły tę sztukę (grano ją również w Warszawie) staje się rzeczą zrozumiałą, że Skwarnik mógł „zbić" znaczny majątek.

Lecz nie może on należycie wykorzystać swych zasobów pieniężnych, nie może nimi dowolnie operować. Nie wolno mu opuszczać granic kraju,, ani nawet nająć służby, ponieważ musi unikać wszystkiego, coby przypominało „mieszczański" tryb życia.

Maharadża z Udajpur jest znany ze swej największej na świecei kolekcji klejnotów .Lecz tych olbrzymich skarbów nie może uważać za swą własność, są mu one jak gdyby dożywotnio wypożyczone. Ten stan rzeczy narzuca mu religja. Przepisy religijne nakazują mu prowadzić taki tryb życia jaki prowadzi najbiedniejszy obywatel kraju: Musi więc osobiście prać swą bieliznę i sam przygotowywać sobie pożywienie.

Tonąc przy centrali telefonicznej
ratowała życie mieszkańców, zagrożonych powodzią

Pewien amerykański tygodnik kobiecy opisuje swoim czytelniczkom, jak ciężkim i pełnym odpowiedzialności jest zawód telefonistki. Częstokroć te młode kobiety dzięki swemu wyjątkowemu hartowi ducha i bohaterstwu, potrafią odsunąć niebezpieczeństwo, zagrażające ogółowi ludności.

Miało to właśnie miejsce przed miesiącem, gdy katastrofalna powódź zalała wiele wsi i miasteczek na północy Stanów Zjednoczonych. Zdarzały się.

Otóż w jednem z takich miasteczka po czubki dachów, aż mieszkańcy ginęli pod wodą.

Otóż w jednem z takich miasteczek w Roggan (Colorado) woda zaczęła nocą gwałtownie przybierać. Bohaterska telefonistka nie opuściła zagrożonego stanowiska, nie myślała o ratowaniu własnego życia, lecz dzwoniła do wszystkich mieszkańców posiadających telefony, budząc ich ze snu i uprzedzając o zbliżającej się katastrofie. O tej dzielnej telefonistce zaginął wszelki ślad. Jest rzeczą możliwą, że zginęła w wezbranych wodach Missouri.

W Austin zaś rozszalały żywioł przełamał tamę rzeczną i woda gwałtownie zalewała miasto. Przypadkiem telefonistki pierwsze dowiedziały się o katastrofie. Telefonistki nie opuściły stanowiska, choć woda zaczęła się wdzierać do stacji, lecz wysyłały alarmujące wieści do wszystkich mieszkańców, ostrzegając przed katastrofą. Dzięki przytomności umysłu i bohaterstwu tych dwóch młodych dziewcząt ocalało wielu ludzi.

W Springfield natomiast panna Sulivan zauważyła o czwartej nad ranem płomienie, wydobywające się z sąsiedniego domu i natychmiast zawiadomiła o tem straż ogniową.

Wyłącznie dzięki jej interwencji uniknięto strasznej w skutki katastrofy. Był bowiem wówczas bardzo silny wiatr, który mógł przerzucić ogień na dziesiątki domów, gdyby straż ogniowa nie przybyła w porę.

Wyścigi Konne

ZAPISY NA DZIS:

Gon. 1. Nagr. 4000 zł. Sprzedażna. Dyst. 2100 mtr. Dell, Voleur, Rabus, Alraune.

Gon. 2. Nagr. 2200 zł. Dyst. 1600 m. Proca, Neptun, Ilias, Geranium, Tajada, Menuet.

Gon. 3. Nagr. 1600 zł. Dyst. 1800 m. Leander, Łucznia, Lambert, Voleur, Ormianka, Samotny, Lorraine, Menada, Tanagra Niemen.

Gon. 4. Nagr. 3000 zł. Dyst. 2400 m. Kawaler Różany, Narzan, Isolano, Nemrod, Gay Girl.

Gon. 5. Nagr. 1800 zł. Dyst. 1600 m. Harry, Estonja, Kinga B. W., Klaudja, Libacja, Japonja II, Manfred, Berggeist II, Violetta, Kord, Kabira.

Gon. 6. Nagr. 2000 zł. Dyst. 1800 m. Kinga B. W., Łysa Góra, Arva Varalia, Giovinezza, Nigra, La Scala, Inka, Menzalówna, Nereida, Fibula.

Gon. 7. Nagr. 1400 zł. Dyst. 1600 m. Anteusz, Achmed, Kartagina, Valentino, Garda, Madelon II, Gerda, Handicap, Nałęcz, Grabowianka, Enigma II, Tour de Valse.

Gon. 8. Nagr. 1400 zł. Dyst. 2100 m. Arinarja, Weksel, Valibal, Salvator, Furiosa, Gerwazy, Nałęcz.

KONIE, KTÓRE DZIŚ ZWYCIĘŻĄ

Gon. 1. — Najniższą wagę ma Rabuś, chociaż dystans jest tu dla niego nieodpowiedni, powinien wygrać. Voleur poprzedni swój wyścig wygrał, ma więc też duże szanse. Dell po bardzo dobrym wyścigu zrobił wyścig zupełnie zły, trudno więc jego szanse ocenić. Duże szanse ma Alraune.

Gon. 2. — Spodziewamy się, że Ilias na krótszym dystansie przejdzie lepiej, może więc pobić Neptuna i Procę. Geranium ma małe szanse. Dobry wyścig miał Menuet. Może dobrze biegać Tajada.

Gon. 3. — Jedyna starsza klacz wśród trzylatków Lorraine, jeśli dobrze ruszy od startu (co jej się coprawda rzadko zdarza) nie powinna przegrać. Do miejsc płatnych mogą pretendować: Leander, Samotny (chociaż to jego debiut) oraz Lambert i Tanagra.

Gon. 4. — Isolano przegrać nie powinien. Drugie miejsce przypuszczalnie zajmie Narzan.

Gon. 5. — Największe szanse ma Estonja. Niespodziankę może sprawić Manfred. Berggeist II i Klaudja powinny też być blisko zwycięzcy. Po miękkim torze duże szanse miałby Harry.

Gon. 6. — Fibula, jako najlepsza ze starszych powinnaby tu wygrać. Forma Arva Varalji jest pod znakiem zapytania. Niezły wyścig miała Giovinezza, może ją jednak na miejsca pobić Nigra.

Gon. 7. — Powinnyby rozegrać Enigma II z Nałęczem jako starsze. Z trzyletnich z miejscem płatnem spodziewamy się Madelon II. Fuksem może być Kartagina.

Gon. 8. — Arinarja może pobić prowadzącego Valibala. Groźny dla nich może być Salvator.

NASI FAWORYCI:

1) Rabuś, Dell
2) Ilias, Neptun
3) Lorraine, Leander, Samotny
4) Isolano, Narzan
5) Estonja, Manfred, Berggeist II
6) Fibula, Nigra, Giovinezza
7) Enigma II, Nałęcz, Madelon II
8) Arinarja, Valibal, Salvator

Zabiegi rzemiosła o obniżenie podatku

Związek Izb Rzemieślniczych złożył memorjał Ministerstwu Skarbu w sprawie wymiaru państwowego podatku dochodowego za rok 1935. Wobec zbliżającego się wymiaru podatkowego, organizacje rzemieślnicze proszą Ministerstwo o zastosowanie postanowień ordynacji podatkowej, która przewiduje, iż komisje odwoławcze w pełnym składzie ustalać będą normy szacunkowe i normy średniej dochodowości w poszczególnych gałęziach rzemiosła. Rzemieślnicy wskazują na ogólny spadek dochodów.

HUMOR, PIOSENKA, TANIEC

Dziś na ekranie kina Variete (gmach Cyrku) zobaczymy doskonałą operetkę Pawła Abrahama „Bal w Savoy'u". Melodyjna ta operetka w zwycięskim pochodzie po wszystkich scenach operetkowych świata w swoim czasie zawitała i do Warszawy, gdzie wystawiona była w teatrze „Wielka Operetka", to też znana jest publiczności warszawskiej i nie wymaga komentarzy czy superlatywów. Jak wszystkie dzieła Abrahama jest wręcz doskonała. W transpozycji filmowej operetki „Bal w Savoy'u" role tytułowe odegrała czwórka gwiazdorów, a to: doskonała śpiewaczka Gita Alpar, wytworny amant Hans Jaray, rozkoszna, żywiołowa gwiazdeczka Rosi Barsony oraz fenomenalny komik Feliks Bressar. Jako nadprogram zobaczymy niezapomnianą kolorówkę „Trzy małe świnki" (po raz ostatni w Warszawie). Na scenie kina Variete zespół aktorski zademonstruje rewję Nr. 2 na czele z tajemniczym iluzjonistą — „Trix", hiszpańską śpiewaczką Iną Gorder, Suchcickim, Belskim, siostrami Watras, duetem tanecznym Gaston. A więc humor, taniec i piosenka.

ZNIKNIĘCIE TANCERKI Z NOCNEGO KLUBU

Prasa amerykańska szeroko rozpisywała się o zniknięciu tancerki Curly Flagg, występującej w nocnym lokalu Hilarity w Filadelfji. Curly Flagg była mimowolnym świadkiem morderstwa popełnionego w tymże nocnym klubie. Jak się później okazało, Curly zbiegła z Filadelfji, obawiając się zemsty gangsterów, którzy woleli usunąć niepożądanego świadka.

W ostatniej chwili dzienniki podały, że znaleziono tancerkę w sypialni dwóch studentów: Paula Lawtona i Buzza Jonesa, którzy w rycerski sposób zaopiekowali się nieszczęśliwą dziewczyną. Jedna z czołowych wytwórni filmowych U. S. A. przystąpiła do zrealizowania filmu, opartego na przygodach młodej tancerki. Film ten będzie nosić tytuł: „Miłość dla początkujących". W roli głównej wystąpią Miriam Hopkins, jeden z najpopularniejszych gwiazdorów amerykańskich Bing Crosby Kitty Carlisle.

Zabawny i dowcipny film ten już dziś okaże się w kinie „Capitol".

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Doktorowej Rymkiewiczowej ani przez myśl nie przechodziło, iż jej mąż mógł być w więzieniu, a zwłaszcza, że na nim może ciążyć tak potworne oskarżenie. Mimo to nieobecność męża wydawała się jej coraz bardziej osobliwa.

Pewnego dnia rzekła córce:

— Patrz, Liluśko, już miesiąc, jak tatusia na oczy nie widziałam... i nie słyszałam nawet, żeby był w domu przez ten czas.

Miesiąc. Rzeczywiście. Dokładnie obliczyła. Już równy miesiac Rymkiewicz był w więzieniu.

Lilka zdobyła się nawet na uśmiech, mówiąc:

— Widzę, mamusiu, że czas ci się bardzo dłużyży... Przecież zaledwie tydzień tatusia niema w domu.

Chora tylko wzruszyła ramionami.

Poczem Lilka dodała:

— Zresztą, czyż nie dostałaś dopiero co listu od tatusia?

— Dostałam. Ale cóż to za sprawy mogą go trzymać tyle czasu zdala od domu, rodziny, pacjentów, których zaniedbuje. I kto wie, czy te interesy z lekarstwami jeszcze się powiodą?

— Musimy uzbroić się w cierpliwość, mamusiu.

— Cierpliwość — rzekła chora ze smutkiem — widać, że jesteś jeszcze młoda...

— Ale, bo też teraz, już doprawdy lada dzień tatuś musi wrócić.

Pomyślała sobie jednak:

— Tak, bo przecież już jutro go będą sądzili. Jutro będzie uniewinniony albo skazany. Pojutrze albo już będzie znów wśród nas i wtedy kłamstwo moje nie wyda się. Albo rozstaniemy się z nim na zawsze i wtedy będę musiała mamusi wyznać, jaki straszliwy cios spadł na naszą rodzinę.

I niezależnie od tego, czy ojciec był winien, czy nie, prosiła Boga, modląc się gorąco, by zechciał sprowadzić wyrok uniewinniający.

Nazajutrz był ciężki dzień dla wszystkich.

Na plebanji Stefan szukał w pracy zapomnienia... Daremnie... Irena zaś wpatrywała się we wskazówki zegara. I, ilekroć zagar wybijał dalszą godzinę, zadawała sobie pytania:

— Czy już koniec procesu? Czy został wreszcie skazany?

Późno wieczorem rozległ się za oknami zwykły śpiew pijacki Łapca; był również w mieście, jako świadek w procesie

Hełzina także.

Była wielce przerażona, ale jednak trzymała się dobrze. Zapamiętała sobie dokładnie swe poprzednie zeznanie i nic do niego nie dodała ani nic nie ujęła. Pomimo, że pilnowano ją starannie, niczego podejrzanego nie ujawniono. Ponieważ zaś z zeznań Felka nie wynikało, żeby była w pokoju w chwili morderstwa, dano jej więc spokój...

Hełzina z miasta poszła wprost do domu, Łapiec zaś nie mógł się powstrzymać, aby nie zajrzeć do karczmy, wypić i opowiedzieć swoje wrażenia z sądu.

Gdy rozległ się zdaleka jego śpiew, sporo mieszkańców Czartkowa, ciekawych wyniku procesu i wiedząc, dokąd Łapiec zmierza, udało się do szynku. Gdy Łapiec wkroczył do karczmy, było tam już pełno.

Otoczono go zewsząd i zasypano pytaniami tak dalece, że nie wiedział nawet komu pierwszemu odpowiedzieć. Zresztą, był dumny, że go tak otoczono, i umyślnie przedłużał danie odpowiedzi. Ponieważ był świadkiem, więc rozpierała go duma i uważał się za coś wyższego, niż hołota, jaka go teraz otaczała.

— I co? I co? — zapytywano go — co z doktorem Rymkiewiczem?

Łapiec wypił pięć wódek i zakąsił w milczeniu

Dopiero potem rzucił okiem dookoła i rzekł poważnie:

— Uniewinniony!

— Uniewinniony? Więc naprawdę nie zrobił nic złego?!

— Bo ja wiem? Z tegoby wynikało, że nie. I zresztą cóż w tem dziwnego? Pocoby doktór Rymkiewicz miał zabijać stara Maciejową? W jakim celu? Głupi, kto to przypuszczał.

Poczem wypił szósty kieliszek i rzekł poważnie:

— Lekarze maja tyle sposobów wysyłania człowieka na tamten świat, że nie potrzebował jej zabijać.

Wszyscy dookoła pokiwali głowami.

Wieść błyskawicznie rozniosła się w okolicy:

— Doktór Rymkiewicz uniewinniony!

Jeden z domowników Rymkiewicza przybiegł z tą wiadomością do domu. Otworzył mu Brodzik Widząc przejęcie tamtego, zapytał:

— Co? Są już jakie wiadomości?

— A są...

— I co? I co? Skazany na dożywotnie więzienie, prawda? — zapytał Brodzik cichutko, bo wiedział, że Lilka jest w przyległym pokoju.

— Nie zgadłeś?

— Co??? Na śmierć???

— Gdzież tam? Uniewinniony!

— Co ty wygadujesz?!

— Łapiec przed chwilą wrócił z miasta i opowiadał w szynku

Brodzik osłupiał. Poczem nagle, uśmiechnął się zjadliwie, myśląc sobie:

— Wyobrażam sobie teraz kwaśną minę Maledy. Z pewnością zielenieje...

Lilka, słysząc rozmowę domowników, prowadzoną tajemniczym szeptem, podeszła do nich i zapytała:

— Co się stało? O czem mówicie?

Brodzik, który przez czas swego pobytu u Rymkiewicza nabrał szczerej sympatji do jego córki rzekł:

— Dobrze jest, proszę panienki.. Pan nasz wróci... Sąd go uniewinnił...

Lilka myślała w tej chwili tylko o matce. Pobiegła natychmiast do niej. Ponieważ już było późno, doktorowa spała. Spała tak mocno, że Lilka nie chciała jej budzić. Przyglądała się bacznie jej twarzy, takiej bladej, że niemal przezroczystej, strasznie wymizerowanej. Tak bardzo kochała tę matkę, tak nieskończenie dobrą, łagodną i bezsilną.

Siadła przy niej bez hałasu i zabrała się do pracy, czekając, aż chora się sama przebudzi. Chciała bowiem czemprędzej podzielić się z nią radosną nowiną.

Tak minęła godzina.

Nagle doktorowa obudziła się i ujrzawszy córkę, uśmiechnęła się.

— Co? Jeszcze nie jesteś w łóżku? A już jest przecież późno.

— Czekałam, aż się przebudzisz, mateńko.

— A poco?

— Bo mam ci coś bardzo ważnego do powiedzenia...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Roman Larecki nietylko dlatego opuścił Amerykę i wrócił do Ojczyzny, ponieważ się dorobił. Miał w tem wszystkiem inny jeszcze cel.

Gdy go skazano w swoim czasie, a nawet wcześniej jeszcze, gdy go tylko aresztowano, powiedział sobie:

— Ktoś tej zbrodni dokonał. Cierpię za niego. Ale ja się dowiem, kto to jest. Prędzej czy później zdemaskuję go.

Wiemy zaś już, jaki był cierpliwy i energiczny.

Gdy go skazano na dożywotnie więzienie, starał się usilnie zbiec i, jak już wiadomo, dopiął swego. Potem zapragnął odzyskać majątek, bo zdawał sobie dobrze sprawę, że pieniądze są dźwignią wszystkich nienawiści i wszystkich ambicyj... wiedział, że jako ubogi, nędzarz, będzie bezsilny.

Zabrało mu to dziesięć lat życia. Przez te dziesięć lat wszakże nie minął ani jeden dzień, aby Larecki nie myślał o zemście.

Nie chodziło tu o zwykłą zemstę ze złości, nie o samą przyjemność ukarania prawdziwego sprawcy, o, nie!.. Chodziło o przywrócenie czci nazwisku przez ponowne rozpatrzenie sprawy w sądzie, nie chciał bowiem, aby Zosia wciąż musiała wraz z nim ukrywać się pod przybranem nazwiskiem, drżąc nieustannie przed wykryciem prawdy.

Całe życie Lareckiego było właściwie zdruzgotane z chwilą śmierci Czarnomskiego i może, gdyby nie miał córki, nie usiłowałby odnaleźć owego swojego sobowtóra, tak do niego podobnego, że nawet rodzona żona i córka, pomimo całej niewiarogodności, mogły go wziąć za zbrodniarza.

Ponieważ zaś Larecki cały czas był przekonany, że Zosia nic nie pamięta, nie mógł więc jej się zwierzyć ze swych zamiarów. Wszystkie przezeń poczynione kroki były dla Zosi tajemnicą, aż do dnia, gdy wreszcie dowiedziała, się, że nie jej ojciec jednak był mordercą.

Już od pierwszego dnia ich zamieszkania w Kozinach, Roman niemal codziennie jeździł do Warszawy, rozpoczynając kroki przedwstępne po drodze do swego celu.

Słyszał, że istnieją dwaj niezmiernie zdolni wywiadowcy Turniak i Piwacz, obecnie już emerytowani, ale ze względu na swe umiejętności nieraz jeszcze przywoływani do trudniejszych spraw.

Byli to dwaj przyjaciele, którzy nawet mieszkali razem i zapaleńcy w swym zawodzie, byli zawsze do usług policji, ilekroć zachodziła tego potrzeba. Larecki wiedział, że byli czynni również w jego sprawie, liczył wszakże na to, że był teraz zbyt zmieniony, aby go można było poznać.

Larecki udał się więc do nich. Oświadczył im, że pragnie z nimi pomówić w znanej im jeszcze zapewne, sprawie Lareckiego.

— Mógłbym panom podać pewne wiadomości, których panom brak, a będą cennem uzupełnieniem.

Obaj wywiadowcy roześmieli się i odpowiedzieli:

— Ależ to sprawa już dawno zakończona. Był wyrok i nawet skazany już nie żyje...

Larecki potrząsnął głową, mówiąc:

— Panowie się mylą.

— A cóż pan wie o tej sprawie?

— Znałem Lareckiego w Ameryce. Owszem, teraz umarł i to niedawno. Ale przyjaźniłem się z nim bardzo. Uratował mi życie. Opowiedział mi wszystkie swoje przeżycia. Był niewinny.

Turniak i Piwacz tylko wzruszyli ramionami, spoglądali wszakże na Lareckiego z wielką przenikliwością. Ten jednak nie zmieszał się bynajmniej. Powiedział z mocą:

— Larecki był niewinny i na łożu śmierci prosił mnie, abym go pomścił i odnalazł prawdziwego sprawcę.

— I pan myśli, że się to panu uda?

— Tak. Chcę panów prosić o pomoc w tej mierze, bo mi powiedziano, że panowie jesteście nietylko zdolnymi wywiadowcami, ale też uczciwymi ludźmi, powinno więc panom zależeć na zwycięstwie sprawiedliwości i naprawieniu krzywdy.

— A czy Larecki panu nie powiedział, że pod koniec procesu przyznał się do popełnienia zbrodni?

— Owszem.

— A więc?

— Mimo to był niewinny.

— Więc chyba był warjatem, że przyznał się do zbrodni?

— Był winien innego przestępstwa, niż to, o które go oskarżono, o przestępstwo natury moralnej, za które kodeks nie karze i którego mu było wstyd. Przyznał się więc do winy niepopełnionej, aby odkupić popełnioną.

Na to Piwacz odpowiedział:

—Mówi pan do nas zagadkami i jeżeli pan nie wypowie się jaśniej, będę zdania, że napróżno czas tracimy.

To rzekłszy wstał z miejsca, jakby chcąc dać do zrozumienia, że dalsze prowadzenie rozmowy w takim sensie jest zbyteczne. Larecki wstał również, ale nie poto, aby wyjść. Był bardzo wzburzony. Widać było, że chce powziąć niezmiernie ważne postanowienie, ale waha sie jeszcze...

Dalszy ciąg jutro.

Lipiec
3
Środa
Leona II. pap.

Ze sportu.

Obsada sędziowska na niedzielne mecze ligowe przedstawia się następująco: w Warszawie Polonia—Wisła p. Gruszka, we Lwowie Pogoń—Legja p. Rettig, w Świętochłowicach Śląsk—Ł. K. S. p. Gumplowicz, w Poznaniu Warta—Ruch p. Krukowski.

Kto będzie mistrzem klasy B.?

Rozgrywki w klasie B. zbliżają się ku końcowi. Mistrzem zostanie najprawdopodobniej drużyna dobra tak technicznie jak i fizycznie. Kabel. O drugie miejsce walczyć będą Łobzowianka i Sparta. więcej szans przyznajemy jednak Łobzowiance która ma wprawdzie równą ilość punktów ze Spartą, ale zato ma mecz z nią prawie wygrany, który został przerwany przy stanie 3:1 dla Łobzowianki. Środkowe miejsce zajmują drużyny Czarni, Z. F. G, Orlęta i Zakrzowianka. Uderzającem jest słaba forma drużyn żydowskich, które zajmują pięć ostatnich miejsc. Do klasy C. spada definitywnie Hakoach.

Tabela klasy B. przedstawia się następująco;

Nazwa klubu	gier	pkt.	St. bramek
Kabel	10	18	40 8
Łobzowianka	9	15	30:5
Sparta	9	15	33;8
Czarni	10	11	21:16
Z.GF	8	10	41 10
Orlęta	9	10	22;26
Zakrzowianka	9	8	19;19
Siła	9	8	27;40
Hagibor	8	1	14;32
Hakadur	9	5	12;29
Jutrzenka	10	4	9;30
Hakoach	9	0	5;47

Prof. Kumaniecki prezesem Radzieckiego Klubu Pracy Gospodarczej

W sali portretowej odbyło się onegdaj posiedzenie radzieckie Klubu Pracy Gospodarczej. Przewodniczył wiceprezydent miasta dr. Rudolf Radzyński, który na wstępie zaznaczył, że będąc wybranym z woli członków Klubu na stanowisko wiceprezydenta miasta, zmuszony jest ze stanowiska prezesa Klubu zrezygnować.

Dr. Radzyński ustępując przedstawił w formie wniosku skład nowego prezydjum w osobach: przewodniczący b. minister prof. U. J. Dr. Kazimierz Kumaniecki, wiceprzewodniczący: radny płk. Dr. Bolesław Korolowicz, radny dr. Zdzisław Kwieciński i ławnik Dr. Jan Kuhn. Na sekretarza zaproponował radnego Rudolfa Żaka.

Skład nowego prezydjum przyjęli radni przez aklamację.

Przygotowawcza rejestracja wyborców do sejmu

W związku z dobiegającemi końca pracami nad ordynacjami wyborczemi do Sejmu i Senatu zachodzi konieczność przeprowadzenia na terenie miasta przygotowawczej rejestracji osób, którym przysługiwać będzie przypuszczalnie czynne prawo wybierania do Senatu.

Wobec tego Zarząd miejski w Krakowie rozlepił na kioskach obwieszczenie w którym podał sposób przeprowadzenia rejestracji.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Gradzińska Michalina Starowiślna 20. Dr. Herschdörfer Ozjasz Dietla 58. Dr. Kepler Wiktor Legjonów 12. Dr. Zepoth Artur Rynek Kleп. 5.

KRONIKA KRAKOWA

Wstrząsający wypadek w Podgórzu

Wczoraj o godzinie 10 rano wydarzył się w Rynku Podgórskim wstrząsający wypadek.

Mianowicie przez Rynek przechodziła 54-letnia Katarzyna Góral, żona emeryta, zamieszkała przy Al. Skrzyneckiego na Rydlówce.

W pewnej chwili nadjechała w szalonym tempie jakaś fura i Goralówna wpadła pod furę doznając szereg obrażeń na całem ciele.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł Góralównę do szpitala.

Echa olbrzymich nadużyć bankowych

Głośna sprawa nadużyć, sięgających kroci tysięcy w Krakowskiej Spółdzielni Kredytowo dyskontowej mieszczącej się w Rynku Gł. 33 znajduje się w końcowem stadjum badań rzeczoznawców.

Przeprowadzono szczegółowe szkonstrum wszystkich ksiąg spółdzielni.

Podobno śledztwo objęło także osobę jednego z adwokatów krakowskich prowadzącego sprawy spółdzielni Kredytowej przyczem nie jest wykluczone, że i przeciw niemu wygotowany będzie akt oskarżenia.

Natomiast aresztowani pod zarzutem karygodnych machinacji finansowych dyrektorzy Berger i Menczer, przebywają nadal w więzieniu.

Ostatnio czynione były starania o wypuszczenie ich na wolną stopę. Władze sądowe i prokuratorskie zażądały złożenia kaucji w wysokości 300.000 zł; rodziny aresztowanych ofiarowały jednak 40.000 zł., wobec czego aresztowani pozostają nadal w więzieniu. Obrońcy czynią dalsze usiłowania, by klijenci ich odpowiadali przed sądem z wolnej stopy.

Zamach morderczy na radcę miejskiego

Wczoraj w komisarjacie policji w Czeladzi radny miejski p. Musiał złożył skargę na swego sąsiada p. L., która wzbudziła prawdziwą sensację.

P. Musiał zameldował, że poprzedniego dnia do mieszkania jego wpadł p. L., uzbrojony w rewolwer i wymierzywszy broń w jego piers, usiłował go zastrzelić. Na szczęście rewolwer zaciął się, co p. Musiałowi dało możność ukrycia się w drugim pokoju.

Napad, według twierdzenia napadniętego, spowodowany został wystąpieniem radnego na terenie jednej z organizacyj, gdzie pracuje jako delegat robotniczy.

Policja prowadzi w tej sprawie dochodzenia, teteż szczegóły trzymane są w tajemnicy.

Sensacyjna afera stemplowa

W związku z aresztowaniem mgr. Berkowicza w Kałuszu, pod zarzutem fałszowania znaczków stemplowych, o czem donosiliśmy, przeprowadzono tutaj szereg rewizji i aresztować. Oto okazało się, że nadużycia te zatoczyły szersze kręgi i zwrosły do rozmiarów afery.

Wczoraj opieczętowano biura sądu grodzkiego i w ciągu nocy i dziś rano przeprowadzono szereg rewizji w kancelarjach adwokackich i notarjalnych. W związku z zarzutami aresztowano solicytatora adwokackiego Dolińskiego i solicytatora notarjalnego Lnfta.

9-letni chłopiec mordercą siostrzyczki

Korzystając z nieuwagi rodziców, 19-letni Kazimierz Witwicki, zamieszkały w Grudziądzu wykradł z szuflady rewolwer ojcowski i weszedł z nim na podwórze.

Podczas manipulowania bronią padł strzał. Kula ugodziła 4-letnią siostrzyczkę chłopca, trafiając ją w oko. Chłopiec porzucił rewolwej i uciekł do sąsiadów.

Dziecko odwieziono do szpitala. Sprawca nieszczęścia dostał ataku nerwowego.

Krwawa zbrodnia na tle romatycznem

We wsi Hyżyny, gminy Wielgolas, powiatu mińsko - mazowieckiego rozegrał się krwawy dramat rodzinny.

Mieszkaniec sąsiedniej wsi Stara Wola 40-letni Edward Głodek strzelił dwukrotnie do swej żony Stefanji, raniąc ją niebezpiecznie w piersi i głowę. Głodek strzelił następnie do swego szwagra Józefa Gajownickiego raniąc go również w głowę.

Ścigany przez mieszkańców wsi i policjantów, zbiegł w pole i ukrył się w życie. Żyto zostało otoczone przez chłopów i policję.

Głodek, nie mając możności ucieczki, strzelił sobie w usta i zabił się.

Głodkową i jej szwagra umieszczono w szpitalu w Mińsku Mazowieckim. Przyczyną dramatu są, zdaje się zatargi romantyczne.

Starcie policji z mętami społecznemi

Wczoraj popołudniu policja interwenjowała na Wybrzeżu Helskim w pobliżu mostu kolejowego w Warszawie rozpędzając gromadzące się tam szumowiny i męty społeczne.

W czasie rozpraszania tłumu, na policję rzucono kamienie. Rany odnieśli posterunkowi Wacław Wiśniewski oraz Jan Nowak.

Policja zatrzymała 10 osób z pośród napastników.

Utonął na Wiśle

W dniu wczorajszym utonął w Wiśle w Warszawie w czasie kąpieli w miejscu niedozwolonem 12-letni Józef Sobolewski, mieszkający przy rodzicach na Bielanach.

Tajemnicze zabójstwo na torze kolejowym

Na torze kolejowym w pobliżu ul. Żelaznej w Warszawie, znaleziono wczoraj nieprzytomnego robotnika, kolejowego 34-letniego Franciszka Rowińskiego. Stwierdzono u niego złamanie 8 żeber oraz ogólne potłuczenie. Przewieziony do szpitala Dz. Jezus, Rowiński zmarł.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Kępę Jana, lat 40, robotnika, zamieszkałego w Nowej Olszy i Sargę Heleną, lat 23, robotnicę, za kradzież kalafiorów i cebuli wart. 50 zł. na szkodę Franciszka Konika przy ul. Mazowieckiej L. 68 i Franciszka Stankiewicza, przy ul. Mazowieckiej L. 97.

Teatr miejski: „Ptak".

Cyrk Staniewskich na błoniach obok boiska Cracovii dziś przedstawienie o godz. 8.15 wieczór.

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Miłość Fraulein doktór i „Źle kocham".
Atlantic „Nie chcę wiedzieć kim jesteś" i „Capri-Paryż-Wieden".
Apollo „Sobowtór królewski".
Bagatela „Jestem zbiegiem" oraz rewja „Nowi goście w Bagateli".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: „Dla ciabie śpiewam".
Sokół „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy".
Słonko: „Przybłęda",
Świt „Nędznicy".
Sztuka: „Swiatło w ciemności".
Uciecha „Miłość dla początkujących" oraz Leon Wyrwicz.
Wanda: „Stworzona do całowania".
Zorza: „Marsz Rokoczy".

Fotoplastikon Szczepańska „Brazylja" Senacka „Kairo".

Radjo

Kraków G. 12.00 Hejnał 12.03 Tr. z Warsz. 15.30 Muzyka 16.00 Transm. z Warsz. i Poznania 17.00 Audycja 17.45 Płyty 18,00 Transm. z Warsz. 18.30 Skrzynka dla dzieci 18.40 Wiadomości bieżące 16.15 Koncert 19.30 Transm. z Warsz. 20.00 Poradnik turystyczny 20.45 Transm. z Warsz 22.11 Wiadom, sportowe 22.15 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66 pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Redukcje w magistracie

Jak słychać w najbliższym czasie ma być podobno zniesione osobne kierownictwo dla przedsiębiorstw miejskich przy wydziale finansowym Magistratu krakowskiego.

Łączy się to z przejściem dotychczasowego kierownika na emeryturę.

Okradł służącą na Małym Rynku

Tarnowska Zofja, służąca, zamieszkała w Krakowie przy ul. Grodzkiej 63, zgłosiła organom PP., że zaczepił ją nieznany sprawca na Małym Rynku i podstępem skradł jej z torebki kwotę 400 zł., a w miejsce tej kwoty włożył kawałek gazety pociętej.

Ksiądz prawosławny przed sądem

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych proboszcz grecko-katolicki Włodzimierz Iwańczuk z Jaworowa pow. Sanok.

W I. Instancji roku ub. został Iwańczuk skazany na 8 miesięcy bezwględnego więzienia, za obrazę p. Prezydenta Rzeczypospylitej.

Od tego wyroku oskarżony apelował a po przeprowadzonej rozprawie sąd krakowski uwolnił osk. Iwańczuka od winy i kary.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon. 173-02.